TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.36./44/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 3.IX. 1942.

Nasza droga.

Zastanawiało mnie nieraz, dlaczego wśród wielu przeżyć i przygód w czasie trzyletniej wędrówki wojennej utkwił mi w pamięci obraz zdawałoby się znikomy w znaczeniu i jedynie przelotny w kalejdoskopie wydarzeń. W nieoczekiwanych chwilach pojawia się jak żywy, niepokoi i pozostawia po sobie uczucie czegoś niewyjaśnionego, czegoś co nie przemyślało się do końca. Nieraz usiłowałem odcyfrować tę zagadkę różnymi sposobami: niezwykłością sytuacji, ponurością przyrody, jaka scenie tej towarzyszyła lub też ówczesnym moim przeczuleniem nerwowym. A przecież podobnych spotkań miałem poprzednio mnóstwo, może nawet o wiele pamiętniejszych.

Działo się to we francuskim miasteczku Handaye, na granicy hiszpańskiej, po zawieszeniu broni. W zapomnianej dziurze stłoczyło się naraz tysiące uchodźców, czekając na otwarcie granicy. Niemiecka kolumna wojska zmotoryzowanego była już niedaleko. Żandarmi francuscy ubrali się w świąteczne mundury i wywiesili na budynkach celnych francuskie chorągwie, by powitać Niemców. Ponieważ deszcz lał jak z cebra, bezdomny tłum spał po szopach i garażach, w sieniach i na schodach, leżąc pokotem, opłacając słono skrawek twardej ziemi dla przedrzemania upiornej nocy. Nie mogłem spać, więc potykając się na ciałach śpiących uciekinierów,wyszedłem z ciemnego garażu na szosę. Deszcz mżył bezustanku, przenikając ciało do szpiku kości oślizgłym chłodem. W ciemności widziało się tylko pogięte kontury zaniedbanych ruder i rachityczne światło żarówki elektrycznej, zawieszonej wysoko na słupie. Uliczka gubiła się w niedalekim lesie. Naraz spostrzegłem trzy ciemne postacie, siedzące na stopniu jakiejś bramy. Zbliżywszy się, poznałem polskie mundury. Byli to żołnierze, którzy nie zdążyli na statek do Anglii. Zmęczeni, głodni, przemoknięci, sprawiali wrażenie rozpaczliwej bezradności. Wnet jednak zmieniłem zdanie, gdy rozpocząłem rozmowę. Zawstydziłem się jak nigdy w życiu. Odpowiadali mi wesoło i dziarsko, wypytując w jakim miejscu możnaby przejść przez zieloną granicę, bo przecież muszą w Anglii zameldować się w oddziale. Klęli na francuskich żandarmów, którzy urządzali obławy na luzem chodzących polskich żołnierzy, by ich internować. Jeden z nich był studentem uniwersytetu lwowskiego, drugi, nucący jakąś tęskną melodię

wsiową, był synem rolnika z pod Sieradza, trzeci zaś - polski górnik z Francji. Radziliśmy wspólnie co robić. Gdy zapytali, gdzie możnaby napić się wody, poleciałem do swego legowiska, by przynieść butelkę wina. Ale wróciwszy stwierdziłem, że znikli z dawnego miejsca jak widma. Zagadka wnet się wyjaśniła, usłyszałem bowiem kroki patrolującego żandarma. Boleśnie rozczarowany, że nie zdążyłem oddać im butelki, puściłem się kłusem w stronę lasu, by ich dogonić. Wiedziałem przecież, jak straszliwie byli spragnieni. Wołałem półgłosem, by nie zbudzić podejrzeń żandarma, ale w odpowiedzi dochodził mnie nikmący trzask tratowanych w pośpiechu gałęzi. Potem nastała rozpaczliwa cisza. Przez wilgotne poszycie lasu przechodziły szumiące fale wichru. Stałem wsłuchany w ciemność, czy nie usłyszę ich kroków. Poszli w dalszą wędrówkę, by zameldować się w swoim oddziale.

Przypomnijmy sobie ówczesną sytuację polityczną. Francja złamana i upokorzona, Anglia bezbronna i zdawałoby się wydana na łaskę niełaskę zwycięzcy, Stany Zjednoczone neutralne i nie przygotowane militarnie, Rosja związana z Niemcami umową. Wszystko się waliło, wszystko kruszyło. Zdawało się, że nadchodzi koniec Europy. W tym morzu nikczemnej słabości zwątpienia, zdrady i rozpaczy, w tym ohydnym psychicznym kataklizmie jedynie tylko żołnierz polski zachował zimną krew i wolę walki. Wiedział, że to tylko początek zmagań, nie koniec a instynkt go nie zawiódł. Nie rozumował, nie politykował i nie zastanawiał się, lecz poprostu szedł za głosem swego honoru żołnierskiego i najświętszego poczucia obowiązku. Czy to była mistyczna wiara? Czy fanatyzm lub lekkomyślność, jak to kilkakrotnie określali niemieccy gauleiterzy w Polsce tą budzącą w nich grozę zawziętość? W jakikolwiek sposób zechcielibyśmy to zjawisko określić, nigdy nie znajdziemy na nie prawdziwej nazwy. Wiemy tylko, że ten najgłębszy mus, tkwiący w rasie polskiej, okazał się jedyną mądrością polityczną, jedynym jasnowidzeniem przebiegu wojny. Podczas gdy intelektualiści Francji, rozumujący na podstawie statystycznych elementów, popełnili najtragiczniejszą w swej historii pomyłkę, nasz prosty żołnierz, który przedtem nosa na świat nie wytknął, poprostu wiedział co robić, bo mu tak nakazywała i miłość i nienawiść i wreszcie wrodzone poczucie godności. Zdrowie moralne i charakter zatriumfowały nad porażonym paniką intelektualistą. Triumfujący Niemcy zapewne nie wyobrażali sobie, ile złej wróżby tkwi dla nich w tych zgłodniałych żołnierzach, uchodzących w głąb ciemnego obcego lasu, by im żandarm francuski nie pokrzyżował planów. Uśmiechnęliby się ironicznie i nazwali ich typowo polskimi, dziecinnymi fantastami, bo przecież ich blitz już za kilka miesięcy miał zakończyć wojnę.

A wojna wchodzi już w czwarty rok. Minęły trzy lata samych klęsk i rozczarowań. Straszliwy jest los Polaków. Każdy dzień bowiem, każdy tydzień i miesiąc mnoży krwawe ofiary terroru w kraju. Myślimy o naszych braciach z trwogą, wyczekując końca tej całej zmory. Ale pokłóceni z sobą, szarpani najserdeczniejszymi troskami, coraz boleśniej odczuwając każdy dzień oddalenia od kraju i najbliższych - nie różnimy się w jednym. Nie ma bowiem na świecie Polaka, któryby nie wierzył w zwycięstwo. Jest to ten sam najgłębszy instynkt, to samo przeświadczenie, które łączy wszystkich na świecie Polaków: emigrację, uchodźców, żołnierzy, przeciwników politycznych, intelektualistów, chłopów i robotników. Jest to ten sam instynkt, którego głos nie zamilkł w pierwszych miesiącach beznadziejnej porażki. Amerykański publicysta Quintin Reynolds w swoich korespondencjach z Kujbyszewa pisze, że na widok Polaka w Rosji ma zawsze uczucie, iż powinien zdjąć kapelusz, tak silne wrażenie wywarła na nim mo-

walowe, był synem rolnika z pod Sieradza, trzeci rok [illegible] - podczas górnik z Francji. Rozdzieliśmy wspólnie co robić, gdy zapytali, gdzie możemy napić się wody, poleciałem do swego legowiska, by przynieść butelkę wina. Ale wróciłem spóźniony [illegible], to zniknęli z dawnego miejsca jak wiatrem. Żegnając [illegible] się [illegible], usłyszałem bowiem kroki patrolującego żandarma. Pozostałem rozczarowany, że nie zdążyłem oddać im butelki, puściłem się [illegible] w stronę lasu, by ich dogonić. Wiedziałem przecież, jak strasznie [illegible] był [illegible]. Wołałem półgłosem, by nie zbudzić podążającego żandarma, ale [illegible] dochodził z mnie niemieckiej trakt z [illegible] w [illegible] gałęzi. Potem nastała [illegible] cisza. Przez [illegible] [illegible] przechodziły [illegible] fale wiatru. Stałem wsłuchany w ciemność, aby nie usłyszeć ich kroków. Poszli w dalszą wędrówkę, by zameldować się w swoim oddziale.

Przypomniałem sobie ówczesną sytuację polityczną. Francja zdławiona i upokorzona, Anglia bezbronna i zdawało się wystawiona na [illegible] niemieckie wypadki, Stany Zjednoczone neutralne i nie przygotowane militarnie. Rosja związana z Niemcami umową. Wszystko się waliło, wszystko kruszyło. Zdawało [illegible], że nastąpił koniec Europy. W tym rozumieniu niezależnej ideologii [illegible], zdrady i rozpaczy, w tym chyba przypadkowym zetknięciu jedynie tylko żołnierze polscy zachowali swoją krew i wolę walki. Wierzyli, że to tylko początek zmagań, [illegible] [illegible] wojny. Nie rozumowali, nie politykowali i nie zastanawiali się, lecz wypowiadali za [illegible] swego honoru żołnierskiego i najświętszego obowiązku.

Czy to była zwykła [illegible] czy [illegible] lub [illegible], jak to [illegible] [illegible] mieli niemieccy generałowie? Polska [illegible] siłach [illegible] [illegible] w jakikolwiek sposób [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] nie [illegible] wy [illegible] Europy. [illegible], że [illegible] [illegible], ślepcy w ramie polskiej, chociaż [illegible] mądrości, polityczni, [illegible] jednym [illegible] przebiegu wojny. Podobno przy [illegible] Francji, rozumiejąc na podstawie statystyk [illegible] [illegible], popełnili najcięższe [illegible] w swej historii [illegible], [illegible] [illegible], którzy [illegible] na [illegible], pomogli [illegible], bo im [illegible] nakazywali miłość i [illegible] i wszelkie wrodzone [illegible], [illegible] i [illegible] i [illegible] nad [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] Niemcy [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] w tych [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible], by [illegible] nie [illegible] [illegible]. [illegible] się [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wojnę.

A wojna wcale już w owych czasach [illegible] lata owych [illegible] i rozgoryczonych, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i miejsce [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] o [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] [illegible] tej [illegible]. Ale [illegible] [illegible], [illegible] najzdecydowańszej [illegible], [illegible] potrafiącej [illegible] każdy dzień [illegible] [illegible] i najdłuższych - nie [illegible] w [illegible] [illegible] bowiem [illegible] Polska, [illegible] się [illegible] w [illegible] to ten sam niezłomny [illegible], to samo [illegible]. [illegible] wszystkich na wieść Polakowa emigracji, uchodźców, [illegible] i [illegible] polityczych, intelektualistów, chłopów i robotników, [illegible] [illegible], którego głos się szerzył w pierwszych miesiącach [illegible] pomocy. Anglicy [illegible] [illegible] Rozwoju w swoim [illegible] z najgorszym [illegible], że [illegible] Polaków w Anglii na całego [illegible], iż [illegible] [illegible], tak [illegible] wyrazić na nich [illegible].

ralna postawa tych obszarpanych męczenników więzień i obozów koncentracyjnych.

Jakże dalecy jesteśmy dziś od tych ponurych tygodni powszechnego pogromu. Dziś w czwartym roku wojny nietylko w naszej postawie moralnej wobec druzgocącej przemocy nie jesteśmy osamotnieni, lecz nagie fakty, łańcuch wydarzeń wojennych, napawa nas coraz mocniejszym optymizmem. Cóż bowiem znaczą porażki, niepowodzenia i odwroty na frontach, skoro nie zmieni to zasadniczej wielkiej klęski Hitlera, że wojna trwa czwarty rok. Oznacza to przecież niewątpliwie ruinę jego planu powalenia narodów, zanim zdążą się uzbroić. Jeżeli wszelkie działania, klęski i odwroty będziemy pojmowali jako akcję opóźniającą aż do kompletnego uzbrojenia się Ameryki i Anglii, to cel został już teraz osiągnięty. Armia niemiecka zaplątana w nieoczekiwanych zmaganiach w Rosji, nie osiągnąwszy nigdzie rozstrzygnięcia, stanie niebawem w obliczu kolosalnych armii Stanów Zjednoczonych, Anglii i armii polskiej, świetnie uzbrojonej i żądnej odwetu. Wojna błyskawiczna zda egzamin życia, ale nie taki, jak to sobie Niemcy wyobrażali.

W udręce oczekiwania tego momentu, wśród troski o swoich w kraju, nie powinniśmy przeoczyć tego, co w obecnej sytuacji jest dla narodu pożytkiem. Wiadomości z kraju są zgodne pod tym względem, że pod wpływem wspólnego oporu i wspólnych cierpień, społeczeństwo przeszło głębokie przeobrażenia w sensie najgłębszego solidaryzmu demokratycznego. Skrwawione i strudzone wejdzie w okres nowego pokoju duchowo dojrzałe, przygotowane moralnie do swej misji dziejowej. Rozproszenie uchodźców i wojska po całym globie ziemskim w braterstwie broni z demokracjami przyniesie owoce dla kraju znamienitsze, niż to sobie dzisiaj uświadamiamy. Żołnierze polscy w Szkocji, w Afryce, w Kanadzie i na bliskim Wschodzie nauczyli obcych szanować i poznawać Polskę. Polska nie jest już dzisiaj krajem, o którym wypisywano najdziwaczniejsze fałsze, lecz równorzędnym członkiem rodziny narodów cywilizowanych. Narodom otworzyły się oczy, czem jest Polska. Nie ci politycy, którzy pod wpływem koniunkturalnych sugestii dzielą dowolnie nasz kraj i przesuwają granice, są miarą tych nastrojów. Natomiast dawniej nie byliśmy przyzwyczajeni do takich opinii jaką wśród wielu innych pism wyraził np. angielski "Weekly Review" w następującym zdaniu: "Poland - the historic bastion of civilisation and cradle of one of the most courageous and cultural nations the world has ever known." To samo pismo w innym zeszycie napisało: "Polska nietylko reprezentuje cywilizację europejską zagrożoną przez antyeuropejskie barbarzyństwo, ale też i sama roztoczyła in exelsis w czasie swej agonii wszystkie wartości, które tę cywilizację uczyniły dominującą w świecie."

Z drugiej strony jest znowu pewne, że liczne rzesze Polaków, którzy rozsypali się po całym świecie, wniosą do kraju nowe doświadczenia i nowe obserwacje. Poznawszy bowiem życie innych, wysoko rozwiniętych technicznie społeczeństw, oswoiwszy się z mechanizmem i działaniem stosunków światowych, mogą nadać życiu polskiemu rozmach globowy i uchronić je przed prowincjonalną ciasnotą. Polska w imię swojej przeszłości musi bowiem stać się aktywnym członkiem narodów świata, nietylko w sensie wspólnoty kulturalnej i cywilizacyjnej, lecz również w współkorzystaniu z ekonomicznych możliwości świata. W dążeniu do zrealizowania tych aspiracji może dopomóc czynnie emigracja polska na wszystkich kontynentach, wśród której mimo nieodzownych różnic psychicznych pogłębia się coraz żywsze poczucie przynależności narodowej. Pięknym wyrazem tych uczuć jest przemówienie starego Drzewieckiego z Inglewood w Nowej Zelandii, o którym w swej korespondencji opowiada Kazimierz Wodzicki. Drzewiecki, pochodzą-

cy z Pomorza, wywędrował wraz z grupą innych Polaków do tej dalekiej wyspy przed 60 laty. Witając na czele polskich farmerów korespondenta, powiedział między innymi: "W imieniu naszej parafii w tym murzyńskim kraju składamy ci nasze rozdarte serca dla naszej ziemi ojczystej." Po 60 latach pobytu wśród obcych mówił piękną polszczyzną, przeplataną staropolskimi słowami, jak ów osadnik z Maripozy Sienkiewicza.

Tak więc w tej najstraszniejszej w historii narodu pielgrzymce, nietylko zbliżamy się do zbrojnego zwycięstwa i zniweczenia śmiertelnego wroga, który od wieków był dla nas nieustanną groźbą, lecz coraz wyraźniej uwydatnia się w oczach świata moralna wielkość Polski i jej historyczna rola w dziejach ludzkości. Wyrośnie ta wielkość z bohaterstwa i niezłomności polskiego żołnierza, z ofiar i cierpienia, z miłości i przywiązania wszystkich Polaków na świecie. Wyrośnie z obecnych lat walki, które nauczyły nas być jedną rodziną, bez względu na dzielące nas oceany i lądy. I to właśnie będzie zwycięstwem największym.

Zenon Kosidowski

Na "Dzień żydostwa polskiego".

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kruchej kości,
O bracia moi w ghettach, ja nie mam słów dla mej wielkiej żałości.

Męczeńska wasza krew na brukach Polski zastyga,
Męczeńską waszą krew już z trudem pieśń moja dźwiga.
Strzaskana wasza kość na polskich polach bieleje,
Zgłodniały omija ją pies: przekleństwo z kości tych zieje.
Wnętrzności szarpie wam głód, katowska rozrywa je kula,
Daremnie czekacie na cud, śmierć was papierem otula.
Papierem: nowego anioła śmierci brudnemi skrzydłami
Szeleści mojej boleści śpiew - bezsennemi nocami.

Gdzie jesteś manno niebieska na nowej świata pustyni?
Gdzie jesteś lasko Mojżesza, co cuda dotknięciem swem czyni?
Gdzie jesteś łaski krynico, co zmywasz grzechy świata?
Gdzie jesteś zorzo światłości, przed którą pierzcha ciemnota?

Fontanną mleka trysnęło z pod kocich łbów Nowolipie,
Z ceglanych murów niewoli przeczysta mąka się sypie.
Winną macicą porosło Leszno jak stoki Karmelu,
Marzeniem duszę bezgrzeszną upijasz, mój przyjacielu.
Amerykańskiej pomocy czekasz, jak ongi - Mesjasza,
Napróżno żydowski twój lekarz widma zarazy przepłasza.
Brat - chrześcijanin tajemnie przyniósł ci kilo ziemniaków,
Truciznę zażył ghettowy twój burmistrz Adam Czerniaków.
Na magistracie wieczności prezydent Starzyński go witał,
- Podaj mi rękę, bracie! - powiedział i o nic nie pytał.

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kruchej kości,
O bracia, smutną wam pieśń posyłam z dalekiej wolności.
Wnętrzności szarpie wam głód, katowska rozrywa je kula,
Daremnie czekacie na cud, śmierć was papierem otula.
Papierem: nowego anioła śmierci brudnemi skrzydłami
Szeleści mojej boleści śpiew - bezsennemi nocami.

Józef Wittlin

dy z Tomaszem, przyjechawszy wraz z grupą innych Polaków do tej wielkiej wyspy przed 60 laty. Witając na [illegible] polskich farmerów korespondenta, powiedział uroczyście: „W imieniu naszej parafii w tym murzyńskim kraju składamy ci nasze [illegible] od naszej [illegible] ojczyzny.” Po 60 latach pobytu wśród obcego [illegible] pisma [illegible], przeplatanym staro-polskimi słowami, jak ów osadnik z Mariposy Sienkiewicza.

Tak więc w tej najstraszniejszej w historii narodu [illegible], nietylko [illegible] siły do [illegible] i zniszczenia materialnego wroga, który od wieków był dla nas nieustanną groźbą, lecz coraz wyraźniej uzmysławia się w oczach świata moralna wielkość Polski i jej [illegible] [illegible] ludzkości. Wyrośnie ta wielkość z bohaterstwa i [illegible] polskiego żołnierza, z ofiar i cierpienia, z miłości i przywiązania wszystkich Polaków na świecie. Wyrosła z [illegible] lat walki, które nauczyły nas być jedną rodziną, bez względu na dzielące nas [illegible] i [illegible] to będzie zwycięstwem największym.

<u>Jerzy Kossowski</u>

<u>N a   b r z e g u   ż y w o t a   p o l s k i e g o.</u>

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kamiennej kości,
O [illegible] w głębiach, ja nie mam słów dla tej wielkiej żałości.

Wygnańcy, wasza krew na brzegach [illegible] [illegible],
[illegible] wasza krew już z [illegible] pieśń [illegible],
[illegible] wasza krew na polskich polach białych,
[illegible] [illegible] [illegible] dzieciństwo z kości [illegible],
[illegible] [illegible] głodu, [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible], ani [illegible] wam [illegible],
Podnieście nowego [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] mojej [illegible] - [illegible] [illegible].

Gdzie [illegible] [illegible] [illegible] ziemi świata [illegible]?
[illegible] [illegible], co [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], co [illegible] [illegible]?
[illegible] [illegible], przez którą [illegible] [illegible]?

[illegible] [illegible] z [illegible] [illegible],
Z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] już [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible], jak one - [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
- [illegible], [illegible] - [illegible] i [illegible], [illegible].

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kamiennej kości,
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] wam [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] [illegible].

<u>[illegible]</u>

Czwarty rok.

W dniu 1-ym września 1942 rozpoczął się czwarty rok wojny. O fakcie tym dowiedziałem się z gazet. Nie byłem wyjątkiem; szereg osób z mojego otoczenia zostało zaskoczonych w podobny sposób i - równie jak ja - starało się rozwiązać bolesną zagadkę nieświadomości, nie wywołanej bynajmniej ani brakiem patriotyzmu ani celowem, rozpaczliwem oddalaniem się od rzeczywistości.

Moment zaskoczenia dotyczył daty - nie faktu. Pełne trzy lata kierujemy nasze myśli w stronę Warszawy, Krakowa, Lwowa, Wilna i tysiąca innych drogich nam miejsc, nie zdając sobie sprawy z stale, niezmiennie płynącej fali czasu, dzień po dniu odtwarzamy w tych myślach fantazją naszej tęsknoty chwilę powrotu a jednak świadomość faktu, że wchodzimy w czwarty rok wojny, którą najniesłuszniej chce historia nazwać błyskawiczną - wstrząsnęła nami, raz jeszcze targnęła dramatyczną struną wspomnień głęboko zastanowiła.

Bohaterska obrona Warszawy, Rotterdam i Coventry, Dunkierka i Kreta, Libia i kalejdoskop rosyjski, Pearl Harbor i Australia, oszałamiające tempo codziennych nerwowych wiadomości z frontów pięciu części świata nie pozwoliły nam liczyć dni i godzin wojny. Stępiły w nas poczucie czasu, jak technika dzisiejszej wojny stępiła poczucie przestrzeni. Została tylko myśl, wspomnienie polskiego września codzień świeższe i wyraźniejsze - tak, jakby ów wrzesień był wczoraj a dzień dzisiejszy tylko koszmarnym snem, z którego za wszelką cenę chce się obudzić.

Czwarty rok wojny... W roku 1918 był on ostatnim, w roku 1942 pierwszym jak wszystkie lata tej "drôle de guerre", w której czyn zastępowano zbyt często pragnieniem zwycięstwa a decydujące uderzenie nadzieją rewolucji w Niemczech. Co roku teatr wojny się rozszerzał, co roku rozpoczynaliśmy ją odnowa w innym państwie, na innej półkuli ale choć wiemy z całą pewnością, że zwycięstwo stanie się naszym udziałem - termin jego nadejścia jest dziś równie odległy jak w r.1939.

Tymczasem lata płyną. Niepostrzeżone dla nas i naszych sąsiadów, ciężkie, codzień cięższe dla tamtych - w Kraju. Zastygli w bólu, zaskrzepli w oporze, czekają. W oporze tym, wspaniałym i patetycznym, jest magiczny pierwiastek poczucia własnej siły. W bojowym romantyzmie dzisiejszego Polaka niema leniwego mistycyzmu po-listopadowej epoki, niema histerii towianizmu, niema tradycyjnej ucieczki od własnej rzeczywistości. Kraj walczy na każdym odcinku, kontynuując obronę Westerplatte i Warszawy. Kobiety czekające w niekończących się ogonkach na prawo otrzymania ćwierci bochenka chleba dla dziecka, inteligent, niosący cegłę na budowie, profesor uniwersytetu sprzedający na rogu ulicy ołówki i papier listowy, aktor - kulis rikszy, trwają już czwarty rok na swoich posterunkach z pełną realną świadomością ich ważności, odrzucając zbędne rekwizyty konradowskiej aureoli, w którą tak chętnie stroili się nasi romantycy. Znają swój obowiązek i pełnią go. To wszystko.

Na tle ich cichego, kamiennego bohaterstwa, którego źródłem jest wiara w własną siłę a fundamentem nadzieja lepszego jutra - czwarta rocznica staje się symbolem polskiego oporu i przypomnieniem, że dzień 1 września nie jest datą rozpoczęcia "wojny o Gdańsk" ale datą przyjęcia przez polskiego żołnierza wezwania do walki, rzuconego demokracjom i kontynuowania tej walki przez cały naród, któremu dziś - jak i 1-go września -"twierdzą jest każdy próg".

Jerzy Topa.

P o z n a n i e   z   Ż e r o m s k i m. x/

Było to w roku 1918 na zachodzie lata, w okresie roku, który odkrywa wszystkie ukryte piękności naszego pejzażu, kiedy nasze lasy, nasze pola i łąki stroją się we wszystkie swe czary i nasza ziemia oddycha szczęściem mocnym i spokojnym. Okres ten szczególnie w naszych górach jest naprawdę upajająco piękny.

Amerykanie, tak słusznie dumni z ich "czerwonej" jesieni, z tej tajemniczej orkiestry zeschłych liści, które unoszone przez wiatr zdają się śpiewać niby w filmie Walta Disneya, zrozumieją bez trudu o jakim uroku mówię, gdyż nasza jesień przypomina bardzo to, co oni widzą u siebie i czem się zachwycają w październiku.

Nazywamy naszą jesień złotą i nasze ogrody i parki w tym okresie zdają się być doprawdy pożarem czerwonych i złotych płomieni, nitki pajęczyny snują się powoli w powietrzu, wzywając do marzeń mądrych i spokojnych; zdaje się nam, że lepiej słyszymy dźwięki, wyraźniej widzimy dalekie drzewa i szczyty gór pokryte śniegiem.

Byłem wtedy poraz pierwszy w naszych górach, w Zakopanem; poraz pierwszy, gdyż mieszkałem w Warszawie, a Zakopane znajdowało się w części naszego kraju, należącej do Austrii i podróż taka wymagała nieprawdopodobnych formalności.

Ta część kraju korzystała z względnej swobody; można tam było śpiewać nasze pieśni, oglądać w teatrze sztuki naszych wielkich poetów, nosić polskie stroje narodowe a przedewszystkiem marzyć, oglądając pamiątki naszej przeszłości; stary Rynek, na którym Kościuszko składał przysięgę przed narodem i zamek na Wawelu, gdzie leżeli nasi królowie i wielcy wodzowie.

Kiedy ja i moi bracia byliśmy dziećmi, spędzaliśmy często wakacje w pięknej górzystej okolicy, która znajduje się w okolicach Krakowa, oddzielona była przecież od niego przez ową nieprzekraczalną granicę. Na zawsze pamiętać będę pielgrzymki, które odbywaliśmy z naszą matką, wchodząc na szczyt góry, zdającej się nam naówczas bardzo wysoką a będącej właściwie zalesionym i skalistym pagórkiem. Widok ze szczytu wynagradzał sowicie zmęczenie tych wycieczek, tak ciężkich dla nóg dziecinnych.

Poprzez mgłę poranną, którą przeświecały promienie słońca, widać było w oddali wieże Wawelu, kościoła Panny Marii i stare dachy krakowskich kamienic, świadków naszej chwały i wolności, świadków, do których nie można było się przybliżyć i którzy dlatego zdawali się nam być samą wolnością niedostępną i marzoną.

Linia niemal niedostrzegalna jak smuga dymu płynąca przez niebo rysowała się nad wieżami Wawelu i Panny Marii: były to Tatry, góry, wśród których według legendy spali rycerze polscy, mający się obudzić w dzień naszego zmartwychwstania.

I otóż ten dzień przyszedł i byłem poraz pierwszy w Krakowie, a później w Zakopanem, bardziej zdumiony tem co nas spotkało, niż poruszony przez cud, który wypełniał marzenia nietylko nasze, ale trzech pokoleń Polaków.

Tak jak często w momentach ciężkiej żałoby odczuwamy brak in -

---

x/ Fragment ten jest stronicą z będącej na ukończeniu książki Jana Lechonia o literaturze polskiej, przeznaczonej dla czytelników amerykańskich. Książka ta ukaże się po angielsku nakładem firmy "Rój in exile

strumentów psychicznych dla doznania tak wielkiego bólu - ja wtedy i myślę że niemal my wszyscy, nie wiedzieliśmy jak przeżyć największe szczęście naszego życia, w którego przyjście w gruncie rzeczy nikt z nas nie mógł wierzyć.

Patrzałem na Zamek Wawelski, od którego żaden potem nie wydał mi się piękniejszy i wspanialszy, ku któremu przez sto lat szły wszystkie marzenia naszego narodu i musiałem przyznać, że nie zawodził on mojej rozpłomienionej przez tyle lat wyobraźni. Był nawet większy, szlachetniejszy w liniach niż myślałem: była to prawdziwa apoteoza, poemat z kamienia, mówiący o naszej wielkości i chwale.

I pomimo tego nie wiedziałem co czynić i co odczuwać na jego widok, byłem jakgdyby przybity i opustoszały wewnętrznie przez wypełnienie się mych marzeń.

W Zakopanem tak samo na każdym kroku, patrząc na góry, na wzorzyste stroje i kapelusze przybrane muszlami zuchów, przypominających greckich bogów - musiałem ciągle mówić sobie: "patrzaj, to są Tatry, to są górale, o których tyle słyszałeś."

Byłem jak sparaliżowany, czułem, że z chwilą gdy marzenia stały się rzeczywistością, czar, którym były osnute te strony rozwiał się i że będę musiał szukać sobie nowych marzeń.

Było, jak mówiłem, południe jesienne. Pogrążony w myślach wszedłem do kawiarni, zapełniającej się nagle jak to było u nas w zwyczaju przez stałych gości, spotykających się codziennie o tej samej godzinie.

Patrzałem obojętnie na wchodzących i wychodzących, wśród których było wielu ludzi sławnych w naszem życiu publicznem i literaturze i oto nagle uderzył mój wzrok kontur twarzy, której nie widziałem nigdy w życiu, ale którą znałem lepiej niż twarze wielu przyjaciół, w której obraz wpatrywałem się nieraz długo, jakgdyby chcąc odgadnąć pod tą czaszką sekret geniuszu, czarującego moją młodość. Na portretach, których tyle widziałem, twarz ta była okolona brodą, dającą jej wyraz rewolucyjnego idealizmu, nowo przybyły był bez brody, ale mimo to nie mogło być żadnej wątpliwości, było niemożliwe, aby istniały dwa czoła tak podobne do siebie, dwie pary oczu równie marzycielskie i hypnotyczne: to był on, to był Stefan Żeromski.

Poczułem, że łzy napływają mi do oczu i że serce moje zatrzymało się na chwilę. To czem żyłem, o czem marzyłem, nad czem płakałem w mej młodości, to wszystko o czem myślałem dzień i noc jako dziecko nerwowe, jako student wciąż podniecony i niespokojny nagle ożyło we mnie. Poczułem, że wszystko co wypełniało moje sny, moje myśli, karmiło mą wyobraźnię, wszystko co kochałem stało się oto żywe, prawdziwe, obecne i że mogę, jak apostoł niewierny, dotknąć palcem mojej Ojczyzny i wolności.

Jan Lechoń

Remember, Profesor Hoehn!

Gestapo znalazło swojego naukowego obrońcę. Heydrich doczekał się swojego uniwersyteckiego wyznawcy. Tortury zostały triumfalnie wprowadzone do prawodawstwa. Gdyby jeszcze mogły istnieć jakiekolwiek wątpliwości odnośnie do nawskroś niemieckiego charakteru obecnych rządów hitlerowskich, to profesor Hoehn rozwiewa je siłą swojego autorytetu akade -

mickiego . Pan Hoehn bowiem jest nietylko profesorem berlińskiego uniwersytetu, ale i członkiem niemieckiej Akademii Prawa. Uzbrojony takiemi "dostojeństwami" wystąpił on w naukowem czasopiśmie "Das Deutsche Recht" uzasadnieniem Gestapo i jego metod. Heydrich wcale nie jest okrutnikiem, znęcającym się nad tym czy innym człowiekiem - tłomaczy Herr Professor - lecz po prostu, tępi on jednostki, z pewnych względów szkodliwe dla nowego ładu społeczno-państwowego. Jest to więc walka bezosobowa, prowadzona dla dobra ludzkości. Tak wzniosły ideał usprawiedliwia posługiwanie się wszelką bronią. Rozstrzygającym czynnikiem jest, oczywiście, narodowa racja stanu niemiecka. Stąd zasada jurydyczna: "Prawem jest wszystko to, co przynosi korzyść narodowi niemieckiemu" /"Recht is Alles das,was dem deutschen Volke nuetzt"/. Gestapo zatem, które broni żywotnych interesów narodu niemieckiego, żadnych bezprawi nie popełnia.

Teza tak sformułowana przez profesora Hoehna spotkała się z aprobatą wysokiej Akademii Prawa, skoro bez zastrzeżeń, opublikowana została na łamach oficjalnego jej wydawnictwa, jakiem jest "Das Deutsche Recht". Ani jeden protest nie podniósł się przeciwko utożsamianiu najokrutniejszych tortur z ideałami sprawiedliwości. Niemiecka nauka zaadoptowała niemieckie Gestapo. Rychło patrzeć, a Himmler uroczyście promowany będzie na doktora honoris causa uniwersytetu berlińskiego i powołany zostanie na członka Akademii Prawa. Bo to będzie bardzo po niemiecku. Tak samo, jak bardzo po niemiecku jest katowanie na śmierć uczonych polskich w obozach koncentracyjnych, ograbianie muzeów i bibliotek polskich, niszczenie zabytków kultury i sztuki polskiej. Czyż metodyczne tępienie innych narodów nie przynosi korzyści niemieckiemu narodowi?!...

Cała przeszłość Niemiec aż nadto wymownie świadczy o tem, jak dalece próżnem byłoby kusić się o przekonanie rozmaitych profesorów Hoehnów, że zbrodnią jest nadawanie bezprzykładnym okrucieństwom Gestapo pozorów legalności. Jeżeli Heydrich, zamiast wstrząsnąć sumieniem nauki niemieckiej, spotkał się z jej oficjalnem uznaniem,to jakiż cel ma odwoływanie się do serc akademików w stylu pana Hoehna? Takich złudzeń już nikomu nie wolno mieć. Do Hoehnów należy przemawiać językiem Hoehnów. Jest to nietylko słuszne, ale nawet konieczne. Przemówić jasno, dobitnie i jaknajprędzej. Zapowiedzieć im spokojnie ale stanowczo, że nadejdzie chwila - prędzej czy później, ale nadejdzie bez względu na wszystkich i na wszystko - kiedy i z nimi postąpi się w myśl prawa. W myśl prastarego wymiaru sprawiedliwości: oko za oko, ząb za ząb, czyli po polsku:jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Nie więcej, ale i ani trochę mniej. Motywów,argumentów,uzasadnień jurydycznych dostarczą nam naukowe prace profesorów Hoehnów. Metod,sposobów i systemów zapożyczymy sobie od generałów Heydrichów. Będzie to wówczas w zupełnej zgodzie z niemieckimi przesłankami prawa: troska o dobro ludzkości. Muszą profesorowie Hoehnowie sami zakosztować dobrodziejstw misjonarskiej akcji Gestapo: nawracania ludzi na jakiś ład społeczno-państwowy. Należy skrzętnie zbierać wszystkie dane dotyczące działalności Gestapo. Żeby nie przeholować, ale żeby i nie przeoczyć niczego. Profesorowie Hoehnowie i ci, którzy milczeniem swojem go zaaprobowali, muszą być potraktowani według niemieckiego prawa - nie będą wtedy mogli skarżyć się na niesprawiedliwość.

Zygmunt St.Klingsland

Time bomb. Powieść.

/Ciąg dalszy/

Profesor jednak zaprzeczył. On wcale nie żartował. Alkoholików leczy się teraz,dając im silną iniekcję na torsje, a potem parę kieliszków

ulubionej wódki. Wódka wcale nie jest przyczyną torsji, jakie przychodzą po chwili, ale po pewnej ilości takich zabiegów wymioty przychodzą po wódce bez żadnych iniekcji - i pacjent jest uleczony. Asystent stwierdził że tę metodę odruchów warunkowych stosują teraz w sanatoriach dla alkoholików z doskonałym skutkiem. Pacjent po kuracji ma wstręt do smaku,zapachu, a nawet do widoku wódki.

-Do widoku?...Zaraz,zaraz...- Wanda była oczarowana jakąś myślą.Obejrzała się na Degena, potem nachyliła się do nich i zaczęła szeptać. -Taka sama kuracyjka - i będzie wymiotował na widok swastyki! Tylko strzykać mu to samo, a potem pokazywać flagę z swastyką.

Nastała cisza. Pomysł był piękny,prosty i logiczny. Wydawał się śmieszny - to prawda - ale czy to leczenie alkoholików też nie wydaje się śmieszne? A potrzeba tylko zastąpić wódkę swastyką.

-Jaki to środek dają,panie kolego? - przerwał ciszę profesor.

-Emetynę.

-Zamówimy kilka tuzinów iniekcji emetyny. - Miss Violet podeszła do książki zamówień. Było to sygnałem wybuchu radości. Jeżeli milczenie asystenta nasuwało pewne wątpliwości, powaga profesora mogła wydawać się podejrzaną,trudno było nie wierzyć formalnemu zamówieniu. Wszystkich ogarnął prawdziwy entuzjazm. Byli świadkami, jak rodziła się tu nowa naukowa metoda kuracji Niemców,która mogła okazać się wspaniałym antidotum na niemiecką szkołę zbrodni.

Wszyscy teraz wierzyli w wszechmoc behavioryzmu i pewni byli dodatniego wyniku eksperymentu - z wyjątkiem asystenta. Jemu jednemu nie udzielił się ogólny entuzjazm,mimo że Wanda robiła co mogła a wszyscy pomagali jej. Wzięła na siebie ewentualną kompromitację,jeżeli doświadczenie nie uda się,bo przypuszczała,że tego boi się. Potem wielkodusznie zrzekła się sławy,jeżeli wszystko pójdzie dobrze. On jednak,mimo że nic nie ryzykował a mógł zrobić karierę, utopił nos w czwartej z kolei filiżance herbaty i nic nie mówił. Gdy wreszcie Mrs Karfunkel podjęła się krajania cebulki,Mrs.White obiecała uszyć flagę z swastyką,a Wanda miała machać nią Niemcowi przed nosem,asystent zakrztusił się tą herbatą tak, że przez parę minut nie mógł wydobyć głosu. W końcu przyznał,że owszem - taki odruch można wytworzyć,ale nie warto! Bo - powiedział - choćby wszyscy lotnicy,jacy są w Anglii w niewoli,dostawali całymi kompaniami torsji na widok swastyki,to nic nie pomoże.Zniszczenie jednego odruchu to za mało. Trzebaby zniszczyć prawie wszystkie i zastąpić innymi,to znaczy zmienić całą osobowość człowieka,a to zadanie trudniejsze.

-Ale Niemcy nie bali się żadnych trudności i tak zabrali się do roboty,że porobili z zwykłych chłopców wykwalifikowanych zbrodniarzy! - odpowiedziała mu ostro Wanda. Spoważniał, ale nie ustąpił.

-Właśnie! Z chłopców. To zasadnicza różnica. Odruchy i nawyki,które tworzą osobowość,kształtują się właśnie za młodu. Potem człowiek nosi je przez całe życie i trudno coś zmienić. Dlatego to Niemcy zaczynają już od dzieci, a starszych zamykają w obozach koncentracyjnych.

Wszyscy rzucili się na asystenta. Ten Watson,kiedy mówił o tamtych szpitalach,w których będą kiedyś zmieniali ludzi, z pewnością nie myślał o dzieciach,bo na dzieci wystarczy dobra szkoła,a nie trzeba żadnego behavioryzmu! Co ostatecznie wart jest cały ten behavioryzm,jeżeli nie potrafi pomóc do zwycięstwa! Dziś każdy ma obowiązek pomagać,jak może. A jeżeli ostatecznie taka Wanda znalazła sposób na jedną rzecz,na tę swastykę,to on,taki specjalista,na pewno znajdzie sposoby na inne,na to pogaństwo i wyższość rasy i kult Hitlera! Pewnie,że to jest trudne,ale w czasie wojny nie wolno cofać się przed żadnymi trudnościami!

Sytuacja asystenta stawała się co raz gorsza. Miał przeciw sobie

zwarty blok krzyczących na niego ludzi,którzy jednak w pewnym stopniu mieli rację...Co gorsza,był między nimi profesor,używający nie raz jego własnych argumentów z poprzednich dyskusji.

-Według innych psychologii - mówił - jakieś sztucznie wywołane torsje nie mogą mieć nic wspólnego z wewnętrznym uczuciem człowieka,które budzi w nim taki symbol jak swastyka,ale właśnie ten pański behaviorizm mówi,że nie ma wogóle żadnych stanów wewnętrznych,że to co nazywamy stanami wewnętrznymi to tylko odruchy układu nerwowego i gruczołów dokrewnych. A skoro doświadczenia wykazują,że można niszczyć te odruchy i tworzyć nowe, to znaczy,że można niszczyć wewnętrzne,uczuciowe stany człowieka i tworzyć nowe.

Profesor mówił z swoim zwykłym,spokojnym uśmiechem,ale aplauz wszystkich był mniej spokojny. Nawet Mr.White raz po raz groźnie marszczył brwi na asystenta,a Miss Violet demonstracyjnie odłożyła swoją książkę, czekając na odpowiedź asystenta. Profesor jednak nie dał sobie przerwać.

-A dalej,według tego co pan mi mówił,wstręt do swastyki powinien przenieść się na tę przysięgę przed swastyką na zamku,o której pan opowiadał,i na ten slogan,i na te fanfary...Nawet na wszystkich ludzi,mających swastykę na ramieniu.

-I może dojść do tego,że Niemiec widząc drugiego Niemca będzie womitował z obrzydzenia! - wyciągnęła ostateczną konkluzję Wanda.

Asystent,atakowany przez wszystkich,nie zawsze umiał przekonywująco odpowiedzieć,ale wciąż nie wierzył w taki skutek prostych iniekcji.

-Owszem...Zmiana osobowości człowieka jest w programie badań,ale... to muzyka przyszłości. Jeżeli taka zmiana jest możliwa,to prawdopodobnie trzeba do niej zupełnej zmiany środowiska. Wtedy może...nowe a zupełnie inne bodźce zaczną wytwarzać inne odruchy i nawyki...

-A ten nie jest w zupełnie innym środowisku?

-Przecie w nim wszystko przewraca się do góry nogami,jak na nas patrzy!

-Bomby lecą,a my się cały czas śmiejemy!

-Pacjenci gadają sobie z doktorami i krzyczą nawet...Niechby w Niemczech tak spróbowali!

-A że ja Polka,więc najgorszy wróg,podaję mu papierosa,to mały bodziec?

-Pani nie jest wcale małym bodźcem. To nawet pan doktór przyzna.

-Przecie mogłabym mu podać ogniem do ust,i on nawet pewnie myśli,że powinnam - a ja nic!

-Tylko niech panią nie skusi...To nie wytworzyłoby w nim pożądanego odruchu - ostrzegł ją profesor.- Tak zrobiliby w Niemczech,a on ma być w innym środowisku.

Zaczęło się gremialne przekonywanie upartego asystenta,że stworzą temu Niemcowi środowisko zupełnie inne od jego ojczyzny. Zamiast wojennych haseł będzie słyszał przypowieści z Biblii,zamiast wojskowych marszów - gorzkie żale będzie mu śpiewała Mrs White,a czasem Mrs.Karfunkel i Weber zatańczą wiedeńskiego walczyka, zamiast portretu Hitlera będzie miał kanarka w klatce,którego Miss Violet pożyczy na czas kuracji.Będą nawet oddawali mu swoje racje masła,żeby już nic nie przypominało mu Niemiec. Stworzą tu kraj dobroci,uśmiechu i miłości bliźniego i zrobią wszystko,co tylko asystent każe,byle podjął się tego eksperymentu.

/Dalszy ciąg nast./

Antoni Cwojdziński